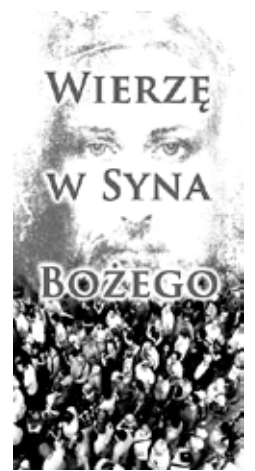




# Na Rozstajach



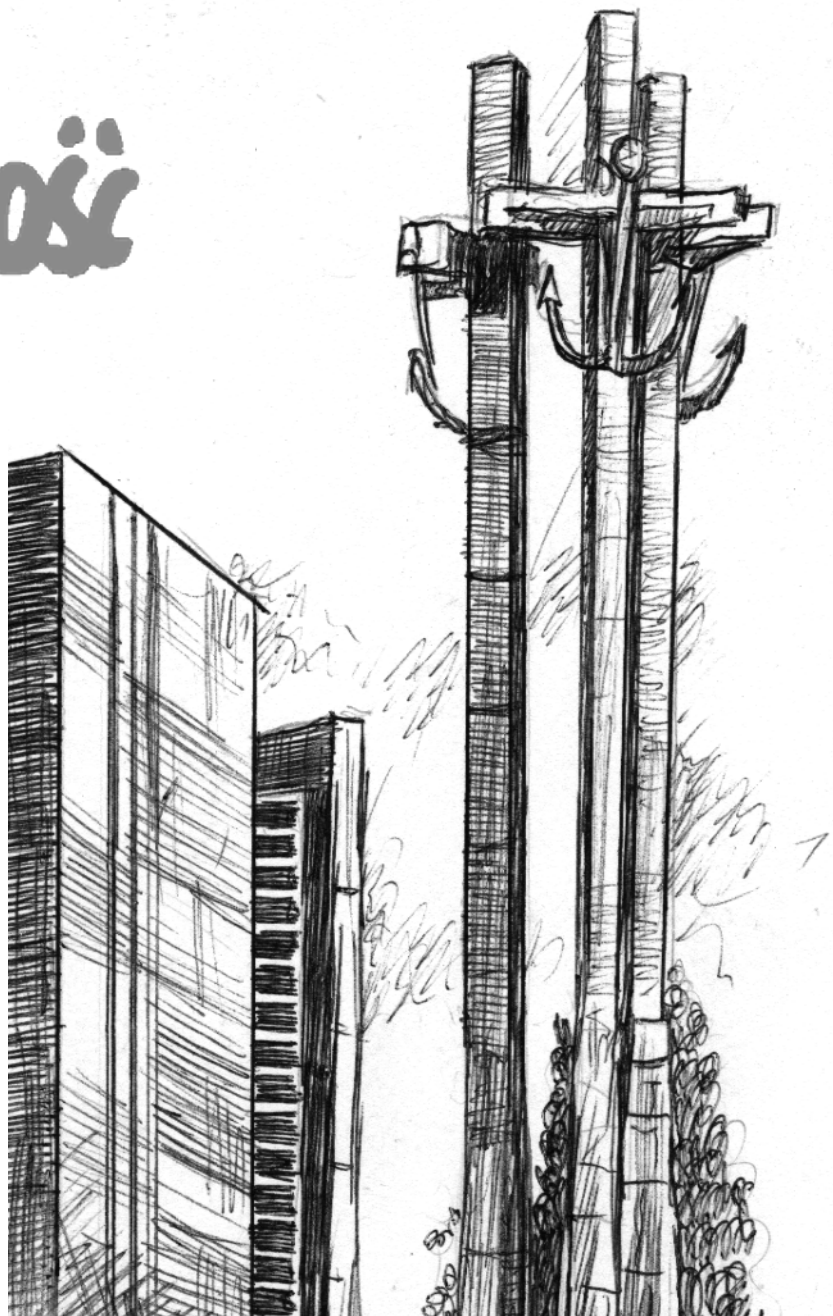
Nr 09 (272) Wrzesień 2014 r.

Rok Duszpasterski 2013 / 2014 - „Wierzę w Syna Bożego”

## SOLIDARNOŚĆ

34 lata temu, 31 sierpnia 1980 r., w Stoczni Gdańskiej podpisane zostały „Porozumienia Sierpniowe”, które doprowadziły do powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

W słynnych 21 postulatach stoczniowcy osiągnęli przede wszystkim przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz oraz postawienie pomnika ofiar grudniowej masakry z 1970 r.



Grafika: Piotr Dembski

**W numerze m. in.:**

Fotoreportaż \* Rozważania na niedziele \* Zostałem z Wami \* Czy wiem w co wierzę. \* Dzwony kościelne \* Śpiewajmy Panu Bogu \* Potęga modlitwy\* Goli jak święci tureccy \* Poczytaj mi tato - Zgadywan-ki dla dzieci \* Biblia krok po kroku \*Refleksje z przedsionka \* Humor \* Z życia parafii

## FOTOREPORTAŻ **KOLONIE PARAFIALNE**

W dniach 2 - 11 sierpnia w ośrodku wypoczynkowym „Podróżnik” w Sulęczynie odbyła się dziecięco-młodzieżowa kolonia w której udział brali członkowie „Boże Nutki” i zespołu „Holy Wins”. Dopisująca pogoda sprzyjała wielu atrakcjom

ks. A. Nowak



Zdjęcia Katarzyna Krefft

# ROZWAŻANIA NA NIEDZIELE

**XXIII Niedziela w Roku kościelnym 07.09.2014r.**

**Mt 18, 15-20 UPOMNIENIE BRATERSKIE**

Najlepszym komentarzem do Ewangelii na tę niedzielę jest drugie, króciutkie czytanie z listu św. Pawła do Rzymian, które zacytuje w całości, (takie jest krótkie): „*Nikomiu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością. Kto bowiem miłuje bliźniego, wypełnił Prawo. Albowiem przykazania: «Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj» i wszystkie inne streszczają się w tym nakazie: «Miłuj bliźniego swego jak siebie samego». Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa*”. Upomnienie to wyraz miłości bliźniego, pragnienia jego zbawienia. Stąd też, gdy materia upomnienia nie jest zbawienie człowieka można mieć wątpliwości, czy rzeczywiście jest ono podyktowane miłością, czy chęcią np. stłamszenia jego osobowości. Upomnienie to bardzo delikatna sprawa i wymaga od człowieka nie lada odwagi, po pierwsze: by upomnieć i po drugie, by nie być posądzonym o jakąś zawiść, zazdrość, które mogą być jego źródłem. Dlatego tylko naprawdę świętego człowieka stać na upomnienie braterskie. Przykładem może być tu Ojciec Pio, który upominał bezlitośnie grzeszników, a nie czytałem o przypadku, by ktoś jemu to wyrzucał, choć z pewnością tak było.

**XXIV Niedziela w Roku kościelnym 14.09.2014r. -  
Podwyższenie Krzyża świętego**

**J 3, 13-17 KRZYŻ NARZĘDZIEM ZBAWIENIA**

W tym roku przypada 10-ta rocznica pojawienia się na ekranach kin filmu „*Pasja*”, reżyserowanego przez Mela Gibsona. Film, który rozpętał histerię na temat epatowania cierpieniem, bezmyślnym pokazywaniem biczowania Jezusa, który wyglądał, jak to określali esteci „*jak kotlet*”. Padały przy tej okazji pytania, czemu to ma służyć. To radykalizm istic islamski i tym podobne. A jak mówi stare polskie przysłowie: „*Prawda kole w oczy*”. Kto zobaczył film Pasja o cierpieniu Chrystusa był wstrząśnięty, że za jego grzechy tak cierpiał Jezus, za Jego zdrady, kradzieże, cudzołóstwa, aborcje, eutanazje, in vitro, przekleństwa, obmowy, oczerniania, zawiści, zazdrości, kłamstwa, bałwochwalstwa, porzucanie wiary, Mszy świętej, modlitwy. Spójrz na ten film jeszcze raz i zobacz swoje grzechy w jego świetle. Wówczas nie wytrzymasz i powiesz: „Winny, winny, winny” – „*po trzykroć jestem winny!*”



**XXV Niedziela w Roku kościelnym 21.09.2014r.**

**Mt 20, 1-16a UCZCIWA ZAPŁATA**

„*I oni dostali po denarze*”. Zaiste przedziwna jest sprawiedliwość Boża. Nie. To nie jest sprawiedliwość. To miłosierdzie Boże. Gdyby gospodarz był sprawiedliwy Ci którzy pracowali najwięcej dostaliby po denarze. Gospodarz wychodził pięć razy, a więc skoro dniówka wynosiła denar to Ci którzy pracowali trzy godziny mniej powinni otrzymać  $\frac{3}{4}$  denara, ci którzy pracowali  $\frac{1}{2}$  dnia połowę denara. Ci którzy pracowali  $\frac{1}{4}$  dnia ćwierć denara, a ci, którzy pracowali 1 godzinę  $\frac{1}{12}$  denara. Wówczas rachunek byłby sprawiedliwy. I pewnie nikt przeciw takiemu rozwiązaniu się nie burzył. Ale miłosierdzie Gospodarza zakłuło w oczy tych, którzy pracowali cały dzień. My powiemy: mieli rację. A ja pytam: czyżby?? Przecież umowę podpisali o denara. Pozostałym powiedział, co słusznego to wam dam. Stąd pierwsi niesłusznie kłócili się z Gospodarzem, bo zachował się wobec nich według umowy. Jednak ci co pracowali 12 godzin i ci co pracowali 1 godzinę otrzymali tę samą zapłatę. To boli. I mnie też to by bolało, nawet jakby tak gospodarz postąpił zgodnie z umową. Co więcej każdego, by to zabolalo. Myślę, więc, że jak Zmartwychwstaniemy to dopiero będzie nas bolało, jak zobaczymy kto z nami idzie do raju. To będzie radość czy smutek? Radość czy pytanie „Panie...?” - jak pytali robotnicy z winnicy. Ciekawe?



**XXVI Niedziela w Roku kościelnym – 28.09.2014r**

**Mt 21, 28-32 W NAWRÓCENIU ZBAWIENIE**

Nie po raz pierwszy Chrystus opowiada o dwóch braciach niejako przeciwstawiając ich sobie. Jeden posłuchał Ojca, drugi nie. Jednak ten co nie posłuchał potem zdał sobie sprawę, że przesadził i wypełnił Jego wolę, drugi natomiast owszem pięknie przypochebił się Ojcu, który w ten sposób czuł się zadowolony i spełniony, ale jak się okazało krótkotrwałe. Dwie postawy: buntu a potem jednak zrozumienia że ta prośba do dla dobra własnego; oraz pozornej ugody, a jednak noszącej znamiona bezmyślności, bo jednak sprzeciwiająca się własnemu dobru. Zrozumienie, że tak naprawdę, gdy Bóg Ojciec o coś prosi to nie dla siebie, ale dla dobra proszonego jest arcytrudną sztuką... Podobnie jak mama w domu prosi córki czy synów: odróbcie lekcje! No to z pewnością nie dla siebie prosi, tylko dla ich dobra. Jak wielu ludzi w naszych czasach nie potrafi zrozumieć, że wymagania, które stawia nam Bóg przez Kościół to dla naszego dobra, a nie dla tego by Kościół czuł się spełniony. Może nadejdzie taki czas, że jednak wielu to zrozumie.



Rozważania na niedziele opracował ks. **Andrzej Nowak**

**Redakcja gazetki - poleca Opatrzności Bożej - Solenizantów  
i Jubilatów obchodzących swoje święto w bieżącym miesiącu.**



## Zostałem z Wami



Prezentujemy obszernie fragmenty wywiadu włoskiego dziennikarza *Saverio Gaeta* z księdzem *Sławomirem Oderem*, postulatorem procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Papieża Jana Pawła II zawartego w wydaniu książkowym „ZOSTAŁEM Z WAMI”

**Tuż po ceremonii na Lateranie kardynał Camillo Ruini, wikariusz generalny Rzymu, przekazał księdzu tę wiadomość. Miał ksiądz wcielić się w rolę adwokata Jana Pawła II. Jak do tego doszło?**

Tego dnia miałem wyjechać do Polski, żeby uczestniczyć w Pierwszej Komunii św. mojego bratanka. W bagażniku samochodu miałem już spakowaną walizkę. Tuż po zakończeniu uroczystości na Lateranie musiałem ekspresowo dostać się na lotnisko. Godzina odlotu samolotu zbliżała się nieuchronnie, a ja byłem coraz bardziej zaniepokojony, że się spóźnię. A tu jeszcze pod koniec spotkania z papieżem podchodzi do mnie sekretarz wikariusza generalnego i informuje mnie, że kardynał Ruini chce ze mną porozmawiać. Pytam zatem, czy nie moglibyśmy tego odłożyć do mojego powrotu do Rzymu. Sekretarz jednak nalega. Zapewnia, że chodzi o krótką sprawę. I tak było. „*Słyszales, jaka jest wola Benedykta XVI?*” - zapytał kardynał Ruini. „*Tak więc pomyśleliśmy, że ty będziesz postulatorem, i bardzo się cieszę, że to przyjmujesz! A teraz uciekaj na lotnisko!*”. Jedynymi słowami, jakie udało mi się wycisnąć z gardła, były banalne: „*Dziękuję za zaufanie!*”. I tak zaczęła się ta fantastyczna przygoda, najpiękniejszy okres mojego kapłaństwa.

**„Dlaczego ja?” - stawiał sobie ksiądz to pytanie?**

Wielokrotnie zastanawiałem się nad motywem tego wyboru. Miałem wówczas przed oczyma jedno z płócien Caravaggia, obraz, który jeśli tylko mam trochę czasu, biegnę kontemplować w kościele San Luigi dei Francesi w Rzymie. Chodzi o wielką scenę powołania Lewiego (drugie imię Mateusza - przyp. tłum.). Pochłonięty interesami, Lewi wraz z grupą współników dyskutuje wokół stołu w tawernie. Nagle odwraca się, zaskoczony snopem wpadającego do ciemnego pomieszczenia światła, i widzi wchodzącego Jezusa. Lewi unosi wzrok i dostrzega, że Jezus wskazuje na niego palcem. Po czym sam ruchem ręki pokazuje na siebie, jakby pytał Jezusa: „*Mówisz do mnie?*”. Czyste zaskoczenie inicjatywą samego Boga, Jego łaską. Ileż już razy słyszałem w moim życiu tamto Mateuszowe pytanie, które zadziwia, a jednocześnie otwiera przed człowiekiem nowe horyzonty, niweluje strach i pociesza, pytanie, które wywołuje w sercu rodzaj bojaźni wobec obecności i bliskości Boga.

**Znaliście się osobiście z papieżem?**

Przebywając tak wiele lat w Rzymie, dużo razy miałem okazję spotkać się z Janem Pawłem II. Mieszkałem w

rzymskim seminarium duchownym, a więc w seminarium diecezjalnym papieża. Wielu z nas chodziło w każdą środę popołudniem oraz w niedzielę do rzymskich parafii, by być z ludźmi, odwiedzić chorych, animować przyparafialne grupy modlitewne lub pomóc w codziennej pracy. Inni z kolei angażowali się w grupy duszpasterstwa młodzieży. Bardzo się cieszyłem, kiedy na wieść, że jestem Polakiem, ludzie reagowali: „*Ależ ten nasz papież jest wielki!*”. Moja polskość była niemal katalizatorem, który natychmiastowo ucieleśniał postać Karola Wojtyły. Było to miłe i sympatyczne, ale jakże zobowiązujące.

Dłannie, pochodzącego z seminarium, gdzie obowiązywał zupełnie inny model formacyjny, spotkanie z rzymską szkołą było prawdziwym szokiem. Niesamowita była możliwość częstego widzenia się z papieżem. A okazji nie brakowało, bo ojciec święty odwiedzał nas w święto Matki Bożej Zaufania, patronki seminarium, my szliśmy do niego we wspomnienie św. Karola i wtedy uczestniczyliśmy we mszy w Kaplicy Paulińskiej. Sprawowaliśmy też posługę liturgiczną podczas wielu papieskich ceremonii. Pamiętam moją pierwszą taką służbę z okazji zamknięcia synodu biskupów 8 grudnia 1985 roku. Po kilku tygodniach, w czasie bożonarodzeniowym zaproszono nas do papieskich apartamentów na śpiewanie kolęd. Papież ze znanym sobie poczuciem humoru, siłą i fantazją śpiewał „*Oj maluśki, maluśki, maluśki*”. To było cudowne doświadczenie. Pamiętam jego subtelność i niemal czułość, z jaką łamał się z nami oplatkiem. Każdemu z nas składał życzenia i wręczał prezent. Dostałem raz, losowo, torbę sportową z butami i rakieta tenisową. Nigdy nie zagrałem w tenisa, ale tę torbę przez długi czas przechowywałem jak relikwię. W końcu podarowałem ją mojemu przyjacielowi.

Pamiętam też, kiedy jako diakon służyłem do Mszy dla studentów i nauczycieli uczelni wyższych w dniu św. Łucji. Nie zapomnę przemówienia, jakie musiałem wygłosić w czasie kolacji z okazji święta Matki Bożej Zaufania. Mówiłem o tym, jak wielką wartość dla nas, seminarzystów ma papieskie świadectwo wiary o zbawczym znaczeniu krzyża.

Z natury jestem człowiekiem raczej nieśmiałym, stąd po wystąpieniu nie miałem odwagi, by podejść i ucałować dłoń papieża, mimo że – jak twierdzili moi przyjaciele – on na mnie czekał. Ja jednak nie potrafiłem z emocji ruszyć się z krzesła.

A Wielki Czwartek 1992 roku zostanie na zawsze w moim sercu. Jan Paweł II umył i ucałował moje nogi. Jak Jezus apostołom. Tego roku chciał podkreślić wartość i wagę formacji seminarialnej i zrobił to poprzez taki właśnie gest miłości wobec kapłanów odpowiedzialnych za przygotowanie kleryków. To było autentyczne, a pocałunek prawdziwy. Czuję to na mojej stopie. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Zrozumiałem wówczas lepiej, co czuł Piotr, kiedy na zaproszenie Jezusa w Wieczerniku zareagował swoim „*Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał!*” (J 13,8).

*cdn.*

**CZY WIEM W CO WIERZĘ?!**

## LITURGIA EUCHARYSTII

### Podniesienie

W ostatnich naszych rozważaniach skupiliśmy się nad pochodzeniem słów Przeistoczenia, które są niezmiennie we Mszy świętej, czy to odprawianej w języku łacińskim, czy polskim czy jeszcze w innych językach narodowych. Ich pochodzenie jest syntezą różnych relacji pozostawionych nam przez Ewangelistów oraz św. Pawła. Dzisiejsze rozważanie pragniemy poświęcić następującej po tych słowach czynności kapłana, czyli Podniesieniu. Podniesienie jest uniesieniem i ukazaniem wiernym Chrystusa, który dzięki słowom Przeistoczenia stał się obecny wśród ludzi pod osłoną chleba, a następnie wina.

W świadomości wiernych jest to kulminacyjny moment Mszy świętej. Jest to moment niewątpliwie podniosły i ważny ale raczej nie najważniejszy. To chwila Adoracji Najświętszego Sakramentu w czasie Mszy świętej. Przeglądając historyczne przekazy poszukujące źródeł tego gestu czytamy, że pojawił się on w liturgii Mszy dopiero w XIII wieku i był gestem raczej dobrowolnym, bo nie nakazanym. Można porównać to ze znakiem pokoju, który jest skinieniem głowy, ale czasami wierni podają sobie rękę. Tu spotykamy pewną dowolność. Nie ma tu jakiegoś przepisu określającego, jak ma wyglądać przekazanie sobie pokoju. Podobnie Podniesienie wypływało z pragnienia zobaczenia Hostii, która przez całą Mszę świętą była zasłonięta przez kapłana, który podczas ceremonii odwrócony jest plecami do wiernych. Dopiero Sobór Trydencki w reformie liturgicznej w 1563 roku dostrzegł wagę tego gestu i włączył go do przepisów liturgicznych.

Podniesieniu towarzyszy również konkretna postawa wiernych, którzy klęczą oraz głos dzwonek, które nadają temu gestowi wyjątkowej podniosłości. Panująca w tym czasie w kościele cisza również podkreśla wagę tego gestu. Chociaż najważniejszym momentem jest Przeistoczenie, dzięki któremu Chrystus staje się „materialnie” obecny wśród wiernych, jednak trudno nie doceniać Podniesienia, które podkreśla dodatkowo wagę tego, „co przed chwilą się stało”.

Podniesienie należy również odnieść do ofiary Krzyża. Mówimy bowiem o Mszy świętej, że jest bezkrwawą Ofiarą Jezusa Chrystusa, składaną Ojcu, w której uobecnia się Ofiara Krzyża na sposób bezkrwawy. Podniesienie więc nawiązuje do tego podniosłego momentu, w czasie Drogi Krzyżowej, w której podniesiono Krzyż z Ciałem Chrystusa i ustawiono na Golgocie. Wówczas nastąpiło ukazanie Chrystusa wszystkim, którzy uczestniczyli wówczas w tym wydarzeniu, w tamtej „Mszy świętej”.

Ponieważ jednak Msza święta jest udziałem w Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa, w geście Podniesienia można dostrzec również nawiązanie Zmartwychwstania Pańskiego. Słowo, Które stało się Ciałem i zostało wywyższone na Krzyżu, poddane śmierci

a jednak Zmartwychwstało. Podniesienie symbolizuje to zwycięstwo Jezusa nad grzechem i śmiercią, i wlewa w



serca wiernym nadzieję, na podniesienie się z grzechu i śmierci.

Dla wielu wiernych problemem jest, co robić „z głową” w czasie Podniesienia. Wydaje się że adoracja wymaga wpatrywania się w ukazaną hostię czy kielich, a położenie hostii czy postawienie kielicha na ołtarzu zachęca do skłonu głowy, który wyraża szacunek oraz refleksję nad Wydarzeniem, w którym uczestniczymy.

Ks. Andrzej Nowak

### Czym pachnie jesień?

**Dymem z ogniska,**

**iskrami co w niebo lecą**

**wolności zakosztować.**

**Czym pachnie jesień?**

**Darami lata**

**zamkniętymi w stoikach**

**co stodęczą kuszą.**

**Jesień.**

**Już pierwsze czuć chłody**

**I liści szelest pod stopami.**

**Stońce krócej grzeje.**

**Ubierzmy ciepłe bambosze**

**I postuchajmy...**

**Co za kominkiem gra...**

Barbara Mielnik-Panow

# DZWONY

Czas sakralny w życiu wiernych w okresie średniowiecza odmierzali dzwony kościelne. Już samo włączenie dzwonu do przestrzeni sacrum wymagało specjalnego obrzędu podobnego do poświęcenia kościoła. Dźwięk dzwonów przywoływał też wiernych od czasów wypraw krzyżowych na modlitwę Anioł Pański. Początek tego zwyczaju bierze się od papieża Urbana II który w 1095 r. wystąpił na synodzie w Clermont. Po płomiennej mowie papieża postanowiono podjąć krucjatę do Jerozolimy. Dal tych zaś którzy dla różnych przyczyn nie mogli osobiście brać udziału w wyprawie rozporządził papież, aby przynajmniej duchowo łączyli się z krzyżowcami. W tym dniu, w którym pątnicy zabierali się do tego pochodu, w całym chrześcijańskim świecie dzwony zwoływały wiernych do wspólnej modlitwy. Ale nie tylko w tym dniu, lecz w wszystkie dni miano rano i wieczorem dawać znak do modlitwy, aby krzyżowców co dzień polecać opiece Boskiej. To był pierwszy powód, któremu zawdzięczamy ten pobożny zwyczaj, który później, w XV–XVI stuleciu dodano jeszcze popołudniową i popołudniową porę dzwonienia.

Najstarsze dzwony na ziemiach polskich pojawiły się zapewne wraz z benedyktyńskimi i cysterskimi opactwami. Być może, że pierwszy dzwon na pomorskiej ziemi zakłysał się już u schyłku XII stulecia, w cysterskim opactwie w Oliwie. Nie ma na to jednak żadnych dowodów. Dzwony upowszechniły się na Pomorzu dopiero w XIV w. Im szacowniejszy kościół tym więcej dzwonów. Kościół Mariacki posiadał ich sześć. Najstarsza wzmianka o dzwonach z tej świątyni pochodzi z 1347 r. Dzwon *Osanna* (Zuzanna) pochodził z 1373 r. Największy *Gratia Dei* (zwany też *Ave Maria*) został ufundowany w połowie XV w. Dzwonił o 7.00, 12.00 i 19.00 na Anioł Pański.

Jedną z najważniejszych funkcji dzwonu było jego dzwonienie w czasie Mszy św., a zwłaszcza w czasie podniesienia. Średniowieczne dzwony oznajmiały określone dni świąteczne. W kościele mariackim dzwon *Apostolica* z 1383 r. ogłaszał święta apostołów i nadejście święt, natomiast do uczestnictwa we Mszy niedzielnej przywoływał dzwon *Dominicalis* z 1423 r. Dzwon *Osanna* grzmiał na trwogę, podczas ogarniających miasto pożarów. Używano także dzwonu w czasie uroczystego noszenia wiatyku do chorych. Głównym celem dzwonienia było zachęcenie wiernych do udziału w procesji wraz z kapłanem, który niósł choremu Najświętszy Sakrament.

Kościół św. Jana miał sześć dzwonów, z których w Gdańsku przetrwał tylko jeden.

Pierwsza wzmianka o dzwonie z kościoła św. Katarzyny pochodzi z 1394 r. W 1494 r. ulano wielki dzwon zwany *Maria* lub *Osanna*.

Kościół św. Bartłomieja posiadał dzwon *Ehre Gottes* (Chwała Boża) pochodzący z 1494 r.

Święcenie dzwonów rozpoczynało się o odmówieniem 7 psalmów. Potem następowało obmywanie (chrzest) dzwonów

zewnątrz i wewnątrz, wycieranie płóciennymi ręcznikami. Odmawianie 6 psalmów dziękczynnych. Druga część: namaszczenie dzwonów olejem chorych w formie Krzyża siedemkroć na zewnątrz, olejem krzyżma św. czterokrotnie wewnątrz, mówiąc: niechaj będzie poświęcony i konsekrowany dzwon ten w imię Ojca i Syna i Ducha św. na cześć św. N. N. Pokój Tobie. Część trzecia: W trybularzu na węglach kadzidło, mirra i macierzanka, podstawiany z dymem tych kadzidel trybularz pod dzwony, prosząc Boga aby zapach tych ziół oczyszczających, przeniknął dzwon cały, by na głos dzwonu pierzchał zły duch a lud tchnieniem dzwonu brzmienia - jakby anielską został wsparty ręką. Zakończeniem święcenia było odczytanie ewangelii św. Łukasza, o Marii i Marcie, by głos dzwonu kościelnego, odrywał od zbytnej troskliwości o byt doczesny, a wskazywał na niebo, iż „jednego tylko potrzeba”.

Funkcję dzwonienia spełniali z urzędu dzwonnicy. Ich obowiązki określały specjalne statuty. Oprócz dzwonienia byli zobowiązani także do troski o zegar kościelny oraz do pomocy w czynnościach zakrystiana.

Obecnie dzwony codziennie: rano, w południe i wieczór



Dzwon „Gratia Dei”

odzywają się na „Anioł Pański” i chwałę Najświętszej Maryi Panny. W maju i październiku zaś spraszają nas dzwony wieczorem do kościoła na Majowe nabożeństwo i na Różaniec św. Dzwonią też w sytuacjach szczególnych dla Kościoła, a podczas pożaru wzywają nas dzwony na ratunek.

Dzwony posiadają swoje imiona i w czasie wojen dzieliły tragiczny los człowieka. Do ich uruchomienia trzeba niekiedy kilku, a nawet kilkunastu osób. Do najstarszych zachowanych dzwonów w Polsce należy zaliczyć dzwon z katedry wawelskiej. Pochodzi on z 1271 r. Największy ze średniowiecznych dzwonów w Polsce o nazwie „Tuba Dei” (Trąba Boża) znajduje się w katedrze św. Janów w Toruniu. Obecnie największy dzwon o wadze 19 ton i nazwie Maryja Bogurodzica znajduje się w Licheniu. Najsłynniejszy zaś jest dzwon „Zygmunt” na Wawelu.

ks. Leszek Jażdżewski



## Śpiewajmy Panu Bogu

### Twórcy muzyki religijnej:

#### - *Marian Sawa*

W poprzednich, archiwalnych numerach naszej gazetki scharakteryzowane zostały postacie wielu sławnych wykonawców i kompozytorów muzyki religijnej. Wśród nich nie może zabraknąć sylwetki Mariana Sawy, warszawskiego organisty, muzykologa i pedagoga.



**Marian Sawa** urodził się w Krasnymstawie 12 stycznia 1937 roku. Od dziecka przejawiał nieprzeciętny talent muzyczny, który odkrył w nim ojciec. Uczył on młodego Mariana gry na skrzypcach, organach i fortepianie. Po zdanej maturze Marian Sawa rozpoczął studia w klasie organów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie pod kierunkiem sławnego profesora Feliksa Rączkowskiego (z którego postacią niejednokrotnie mieliśmy do czynienia na łamach strony „Śpiewajmy Panu Bogu”). W latach 1951-1955 kształcił się w Salezjańskiej Szkole Organistowskiej Przemysłu następnie w latach 1955-1958 w Państwowej Szkole Muzycznej II w Warszawie. Po uzyskaniu dyplomu w 1963 roku, rozpoczął studia w zakresie kompozycji u Kazimierza Sikorskiego, które ukończył w roku 1968.

Jeszcze jako student Sawa został organistą w warszawskim Kościele Garnizonowym, równocześnie pracując od 1966 roku w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia im. Józefa Elsnera. Później podjął pracę w warszawskiej Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina nauczając improwizacji organowej, harmonii, kontrapunktu oraz akompaniamentu liturgicznego. Jako muzyk-akompaniator współpracował z wieloma artystami wśród których wyróżnić można: Bernarda Ładysza, Wiesława Ochmana, Jerzego Połomskiego, Sławę Przybylską, czy Irenę Santor. Sawa jako solista i akompaniator nagrał szereg płyt wśród których przeważają wydania winylowe-Polskich Nagrań i Veritonu. Nagrywał też dla wytwórni

MTJ i Acte Prealable. Twórczość kompozytora znana jest dziś niemal na całym świecie a szczególnie- w Belgii, Francji, Holandii, Niemczech, Francji i Rosji.

W ciągu życia Marian Sawa skomponował ponad tysiąc utworów- głównie organowych- w tym dzieła instrumentalne i wokalnie instrumentalne. Znany jest on przede wszystkim jako autor muzyki organowej (m.in. pięć koncertów na organy i orkiestrę, sonaty, fantazje, preludia, toccaty, passacaglie).

Wiele jego dzieł wyrasta z inspiracji religijnej (liczne utwory na chór mieszany i męski a cappella, wielkie formy oratoryjno-kantatowe, m.in. *Via Crucis*, *Missa Claromontana*, kilka form Magnificat i Stabat Mater). W swojej muzyce Marian Sawa odwoływał się często do chorału gregoriańskiego, polskich pieśni kościelnych i polskiego folkloru, często łącząc je ze sobą w jednym utworze. Oprócz utworów liturgicznych i klasycznych pisał melodie do piosenek dziecięcych za co otrzymywał wiele nagród i wyróżnień. Artysta zmarł 27 kwietnia 2005 roku, został pochowany na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie, pozostawiając po sobie pokaźną spuściznę muzyczną. W rok po jego śmierci założono stowarzyszenie im. Mariana Sawy, które ma za zadanie krzewić twórczość kompozytora.

Stronę redaguje *Mariusz Kowalczyk*



## Tanie POŻYCZKI

- Niskie oprocentowanie
  - Bez opłat przygotowawczych
  - Dla osób fizycznych, emerytów, rencistów, osób prowadzących działalność gospodarczą, rolników
  - Profesjonalne warunki pożyczkowe dla wybranych grup zawodowych
- Pożyczka skierowana do pracowników grup zawodowych, tj. Edukacja, Służba Zdrowia, Administracja i Sądy, Kościół, Media, Kultura i sztuka, Wojsko, Policja, Straż Pożarna, Służby mundurowe Pełna lista zawodów wraz ze szczegółową ofertą dostępną w oddziałach SKOK „Rafineria”*



### LOKATY z wysokim zyskiem



### Korzystne UBEZPIECZENIA

- mieszkaniowe
- podróżne
- komunikacyjne



### Preferencyjne Konta Osobiste

- brak opłat za prowadzenie rachunku dla Emerytów i Rencistów

**SKOK RAFINERIA**

Gdańsk, ul. Jana Pawła II 48

tel. 58 346 48 98

www.skok-rafineria.pl

## Potęga modlitwy

Wrzesień jest miesiącem wyjątkowym, nasyconym mnogością patriotycznych rocznic, z których najważniejsze, to rocznica wybuchu drugiej wojny światowej i najazdu wojsk sowieckich na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. Obie wyjątkowo tragiczne w skutkach zarówno dla Polaków, jak i w konsekwencji, dla ludności wielu narodów świata.



Jednakowoż dzień 1 września 1939 roku był początkiem niezwyklej zdarzeń związanych z krucjatą modlitwy przed Najświętszym Sakramentem, o których do niedawna niewielu ludzi wiedziało.

W 1939 roku dzień 1. września wypadł w piątek, a zatem był to pierwszy piątek miesiąca. W kościele parafialnym, w odległym zaledwie 70 km od Warszawy siedmiotysięcznym miasteczku – o dziwnej trochę nazwie, Garnek – mimo napierających zewsząd smutnych informacji, do kościoła przyszło trochę ludzi. Proboszcz podczas homilii powiedział wówczas takie słowa: *Dziś Niemcy pod wodzą Hitlera zaatakowały Polskę. Hitler to człowiek opętany przez szatana. Hitler wyrządzi straszliwe zło Polsce i całej Europie. Zginą miliony ludzi, Europa ulegnie wielkiemu zniszczeniu. Czy jest jakiś ratunek? Czy możemy uniknąć śmierci, uratować nasze domy, gospodarstwa, zakłady pracy? Tak, jest ratunek! Tym ratunkiem jest różaniec odmawiany przed Najświętszym Sakramentem.*

Kapłan zaproponował, aby do końca wojny - choć nie było wiadomym jak długo ona potrwa – każdego dnia spotykać się na modlitwie różańcowej przed wystawionym Najświętszym Sakramentem.

- *Zapraszam wszystkich o tej samej godzinie, na to nabożeństwo* – zakończył kazanie.

Odtąd, przez sześć lat, codziennie wierni odmawiali różaniec przed wystawionym Chrystusem Eucharystycznym. Po zakończeniu każdego nabożeństwa proboszcz błogosławił wiernych Najświętszym Sakramentem. Początkowo do kościoła przychodziło kilka osób, ale w miarę upływu czasu było ich coraz więcej, aż doszło do tego, że modlących się było tak wielu, że nie mieścili się w świątyni.

Choć zauważono, że w miasteczku z czasie wojny nic

złego się nie dzieje, to jeszcze nie kojarzono tego faktu z nieustającą modlitwą różańcową. Dopiero po wojnie, kiedy okazało się, że choć z tej parafii jeszcze w 1939 roku zmobilizowano wielu mężczyzn, którzy w wyniku zawieruchy wojennej trafili do oflagów, obozów koncentracyjnych, a nawet do sowieckich gułagów i wszyscy szczęśliwie wrócili do rodzin, zaczęto to kojarzyć z potęgą odmawianej przez lata modlitwy.

Jest jeszcze inny fakt, który każe głębiej zanalizować ową krucjatę modlitwy. Wiadomo przecież, że praktycznie podczas wojny nie było w Polsce miejscowości, do której nie dotarliby niemieccy żołnierze. Nawet do takich, do których prowadziły polne drogi i trzeba było pokonywać je konno. Parafia w Garnku, umiejscowiona w centrum Polski, kilkadziesiąt kilometrów od stolicy, jest jedyną, której granic przez całą wojnę nie przekroczył ani jeden Niemiec...

Ktoś może powiedzieć, że był to zbieg okoliczności, przypadek..., ale czy w świetle wiary nie należy tego odczytać jako znak Bożego działania?

Aktualnie, kiedy wokół dzieje się tak wiele zła, przemocy, a zbrodnie na niewinnych co rusz bulwersują społeczność, świat potrzebuje gorliwej modlitwy, co do skuteczności której nie powinno być żadnych wątpliwości.

**Bogusław Olszonowicz**

---

### W drodze

*Przenikasz nas Twą miłością  
zapachem pola przy żniwach  
otulasz białym obłokiem  
nim pierzchnie w wiatru porywach  
Rudym płomieniem wiewiórki  
radujesz serce i oczy  
z brzozą pozwalasz zatańczyć  
z jaskółką koło zatoczyć  
Fale gniewu i lęku  
uciszasz wśród życia burzy  
uzdrawiasz nas z trądu grzechów  
wskazujesz jak innym służyć  
Więc idąc z nami do celu  
naucz tę prawdę pamiętać  
że w każdym miejscu TY JESTEŚ  
i wszędzie jest ZIEMIA ŚWIĘTA*

**Maria Tokarska**

# GOLI JAK ŚWIĘCI TURECCY

## GOLI JAK ŚWIĘCI TURECCY

Ludzie na Zachodzie biorą kredyty na zakup domów, samochodów, a nie na jedzenie - zauważył pewien forumowicz po zapoznaniu się z tekstem opublikowanym na jednym z portali, a pochodzącym z gazety „Dziennik Gazeta Prawna”, zatytułowanym „Rekordowo pożyczamy na konsumpcję”



A dlaczego pożyczamy? Ponoć rośnie stopa życiowa, a z nią konsumpcja, poza tym gospodarka rozkwita. Ludzie mają większe potrzeby i dlatego pożyczają w bankach na potęgę. No, niekoniecznie w bankach, raczej w parabankach, nazywanych eufemistycznie firmami pożyczkowymi.

Można by podejrzewać, że Polacy są narodem ludzi nieodpowiedzialnych, gotowych wpakować się w kolosalne długi tylko po to, żeby zaznaczyć swoją zamożność, faktyczną czy raczej wyimaginowaną. I koniecznie zaimponować znajomym, rówieśnikom i kolegom z pracy. Najczęściej gadżetami, które wyrastają na sklepowych półkach jak grzyby po deszczu, przedmiotami, bez których można żyć i cieszyć się życiem. Ale z tym jest gorzej, człowiek musi spłacić, bo inaczej komornik odbierze mu ten gadżet i jeszcze każe słono za tę „usługę” zapłacić. W pierwszej połowie 2014 r. zadłużyliśmy się na 37,7 mld zł, o 5 mld więcej niż w tym samym okresie 2013 r.

Jesteśmy społeczeństwem na dorobku, a chcielibyśmy się dorobić bardzo szybko, według głoszonej przez niemieckich Zielonych zasady: „Wir wollen alles und zwar sofort!” („Chcemy wszystkiego, i to natychmiast”). Ideologia tego ugrupowania trafiła na podatny grunt w krajach Zachodu, z tym jednak zastrzeżeniem, że narodziła się w czasie niemieckiego i europejskiego cudu gospodarczego, a obywatele mogli i mogą nadal na wiele sobie pozwolić bez biegania do lichwiarzy. My mamy swój powojenno-postkomunistyczny problem. Jesteśmy narodem biednym, pozbawionym zasobów, które zniszczyła wojna i odebrała komuna. Goli jak święci tureccy. Młodzi ludzie, którzy wybrali londyński zmywak, zauważają, że w Wielkiej Brytanii stosunki pracy i system socjalny pozwalają żyć godnie i nawet trochę zaoszczędzić. W Polsce mamy do czynienia z osobliwą sprzecznością, której przyczyną jest zderzenie radochy z nabycia modnego głupstwa, na które nas nie stać, z rozpaczą wywołaną koniecznością zwrócenia bankowi lub parabankowi pieniędzy pożyczonych na ten zbytek, o odsetkach wołę nie mówić. I brak jakiegokolwiek pomocy ze strony instytucji państwowych, omijających z daleka ludzi biednych, wykluczonych i pozbawionych środków do życia.

Czy nie potrafimy oszczędzać? Oszczędzają ci, których na oszczędności stać, oraz ci, którzy tak jak Niemcy oglądają każdy grosz, bo ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka. Ale przede wszystkim ci obywatele, którzy żyją na swoim

poziomie i nie porywają się na posiadanie czegoś, co jest za drogie. Dzięki temu nie przeżywają upokorzenia, jakie dotyka dłużnika ze strony wierzyciela. Jednak wygląda na to, że konsumpcja, motor napędowy gospodarki, wyraźnie spada. Z powyższego artykułu można się dowiedzieć, że ludzie znacznie mniej pożyczają na domy itp., a firmy na inwestycje. Skąd ten przyrost zadłużenia? Z braku pieniędzy. Oto jeden z komentarzy na portalu internetowym: „Jest dokładnie na odwrót, niż napisano w artykule – ludzie pożyczają pieniądze dlatego, że ich nie mają, a nie dlatego, że je mają. Jakby mieli – nie musieliby pożyczać”. I taka jest prawda, na co zwracają uwagę prawie wszyscy forumowicze. Coraz więcej obywateli bierze tzw. chwilówki, bo nie ma pieniędzy na przeżycie od pierwszego do pierwszego, brakuje na horrendalnie drogie podręczniki dla potomstwa, nie ma na benzynę do samochodu i na zapłacenie rachunku za prąd, który jest coraz droższy. Itd., itp. Stąd się bierze gwałtowny wzrost zadłużenia obywateli w instytucjach finansowych, a nie z dobrobytu i nadmiernej konsumpcji.

Wygląda na to, że nie tylko państwo siedzi po uszy w kredytach, lecz również jego obywatele cienko pręda. Coraz cienie. I co gorsza, zarówno dla kasy państwa, jak i portfela przeciętnego Polaka nie ma nadziei na poprawę. Nie pomogą pseudoanalizy podrzucane przez media pozostające na usługach władzy, serwujące półprawdy okraszone relatywizmem w rodzaju: nie jest dobrze, ale nie jest źle. Jesteśmy zadłużeni, ale to znaczy, że konsumujemy, a to robi dobrze gospodarce.

Tymczasem, jak pokazały badania, główną przyczyną rozwodów są problemy finansowe. Mąż zarabia za mało, żona wyrzuca go z domu, a coraz częściej żona zarabia lepiej od męża, więc nie jest jej już potrzebny.

Kiedyś rozwód był reakcją na zdradę współmałżonka lub był spowodowany niezgodnością charakterów. Dziś decyduje kasa, nic więc dziwnego, że długoletnie pożycie notują ludzie starsi i bardzo starzy. Oni razem przeżyli wojnę, poniewierkę, głód i chłód, pokonali wszelkie przeszkody, bo się kochali i wzajemnie wspierali. Oni wiedzą najlepiej, że pieniądze szczęścia nie dają.

To już przeszłość. A dlaczego? Dlatego, że szczęście zastąpiła płytka egzystencja, a jej trwanie zapewnia tandeta myśli i uczynków, owinięta w błyszczącą folię. Czyli nic.

**Krystyna Grzybowska**

**PIEKARNIA • CUKIERNIA**

**SŁAWOMIR MIELNIK**



**Zapraszamy do naszych punktów sprzedaży:**

- ul. **Kombatantów 4/10** - godziny otwarcia:  
Pn 6.30-17.00 / Wt-Pt 6.30-18.00 / Sob 6.30-15.00
- ul. **Żwirki i Wigury 6/7** - godziny otwarcia:  
Pn-Pt 6.00-19.00 / Sob 6.00-15.00
- ul. **Meissnera 11/1A** - godziny otwarcia:  
Pn-Pt 6.00-18.30 / Sob 6.00-14.30



## Poczytaj mi tato

*Dziś siedemnastoletni Maciek, pomimo porażenia mózgowego, od lat piśse wspaniałe teksty, udowadniając, że w każdych okolicznościach należy umieć odnaleźć w sobie Boży dar talentów.*



R.B.

## Bilet

Minął tydzień bez sprawdzianów i kartkówek. Jednym słowem: leniwie. Wszyscy już czuli, że zbliżają się ferie i mało kogo obchodziła szkoła. We wtorek, kiedy szedłem do szkoły, był piękny słoneczny lecz mroźny dzień. Stałem na przystanku i czekałem na autobus, gdy powiał silny wiatr. Poczulem, jak podmuch wiatru wyrwa mi z ręki bilet, który zatopił się w białym puchu. Rozpaczliwie rzuciłem się za bilet. Uważnie przeszukiwałem miejsce, w którym ostatni raz go widziałem. Pomimo moich wysiłków bilet wyparował, a autobus właśnie podjechał na przystanek. Podniosłem się z ziemi. Wzruszyłem ramionami zrezygnowany, wskoczyłem do autobusu i wtopiłem się w tłum tak, jak poprzednim razem, gdy jechałem bez biletu. W połowie drogi do szkoły wypuściłem z ulgą powietrze, nie było żadnego kanara. Autobus zatrzymał się na przystanku wypuścił i wpuścił kolejnych pasażerów. Drzwi się zamknęły i ruszyliśmy dalej. Wtedy poczułem rękę na swoim ramieniu.

Obróciłem się ostrożnie. Za mną stał starszy człowiek ubrany w pelerynę o intensywnie fioletowym kolorze. Wpatrywał się we mnie, świdrując mnie oczami zza złotych okularów.

– A co to, chłopcze, podróżujemy na gapę? – wypowiedział twardo.

– Proszę pana, to nie jest tak, jak pan myśli! – próbowałem się bronić.

– A jak jest, w takim razie, chłopcze?

– Miałem ten bilet, tylko mi zginął!

– Każdy może tak powiedzieć.

Spuściłem głowę przekonany, że ten dziwnie ubrany kanar, wyrzuci mnie z autobusu. Ku mojemu zdumieniu nie kazał mi wsiąść. Bałem się odezwać, żeby jeszcze bardziej nie pogorszyć swojej sytuacji. W milczeniu dojechaliśmy do czwartego przystanku. Do przejechania zostały mi jeszcze tylko dwa. Ludzie wsiadający i wysiadający z autobusu, przepychali się w drzwiach. Kto miał wsiąść wsiadł, kto miał wysiąść wysiadł i w końcu ruszyliśmy. Ten dziwny człowiek nie patrzył na nikogo innego poza mną, jakby innych pasażerów wcale nie było. Czulem się skrępowany i niepewny, co do zamiarów tego osobnika.

– Jak masz na imię, chłopcze? – spytał nachylając się, a rondo jego cylindra dotknęło mojego czoła.

Przyjrzałem się cylindrowi. Był fioletowy, wąski i wysoki. Trochę powyżej ronda znajdowała się czarna, cienka linia, biegnąca wokół cylindra. Miałem coraz mocniejsze podejrzenia, że to wcale nie jest kanar. Odsunąłem się od niego i nie odezwałem się. Mimo mojego milczenia, nie domagał się odpowiedzi. Wsiadł na kolejnym przystanku.

Gdy opuścił autobus, odetchnąłem z ulgą i zerknąłem na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą, stał nieznajomy. Na podłodze dostrzegłem mały zegarek. Przypominał zegarki z dawnych czasów. Ostrożnie podniosłem go. Miał złotą obwódkę, cyfry i wskazówki. Wnętrze zegarka było ciemnofioletowe. Od razu domyśliłem się, kto go zgubił. Zaciekawiony obróciłem go na drugą stronę. Zobaczyłem tam coś, co przyspieszyło bicie mojego serca.

## W szkole

Kiedy wysiadłem z autobusu, to ile sił miałem w nogach, zacząłem biec w kierunku szkoły. Wszedłem do budynku i od razu zacząłem się rozglądać za Oczkiem. Nigdzie go nie widziałem. Miałem nadzieję, że znajdę go przy szatni, ale i tam go nie było. Dzwonek zadzwonił, gdy biegłem na pierwsze piętro. Pod klasą stała już większość koleżanek i kolegów. Usłyszałem:

– Sie ma, Olin.

Oczywiście był to Oczko.

– Gdzie się podziewałeś? Szukałem cię! – krzyknąłem.

– A wiesz, tu i tam ... A co jest?

Nie zdążyłem powiedzieć, jaką mam do niego sprawę, bo właśnie w naszym kierunku szła pani od matematyki. Zobaczyła, że jestem w kurtce i kazała mi iść natychmiast do szatni. Dałem znak Adamowi, żeby poszedł ze mną. Na dole było już niewielu uczniów. Skręciliśmy w korytarz, gdzie znajdowały się szatnie. Nie było nikogo poza nami. Podeszliśmy do ściany.

– Powiesz wreszcie, co jest? – powiedział zgarbiony Oczko.

– Cicho!

– Powiedz, z jakiej paki mamy być cicho? Przecież tu nie ma nikogo.

– Z uwagi na powagę sytuacji.

– Męczą mnie już te twoje półsłówka! – wykrzyknął Adam.

– Pss ... – zasyczałem – Słuchaj – zacząłem bardzo poważnie – Dzisiaj, jak jechałem do szkoły, spotkałem bardzo dziwnego pana. Ubrany był na fioletowo, a gdy wysiadł, to upuścił to ... – sięgnąłem do kieszeni kurtki, gdzie trzymałem dziwny, przedpotopowy zegarek.

– Olin, to takie dziwne, że facet zgubił zegarek?

– Nie. Nie, ty nic nie rozumiesz. Właśnie próbuję ci wytłumaczyć! – krzyknąłem do niego rozpaczliwie – Popatrz. – powiedziałem i podałem mu zegarek.

Przez długą chwilę nic nie mówił, tylko wpatrywał się w zegarek i we mnie, jakbym już stracił zmysły.

– No co? Przecież to tylko zegarek, w dodatku zepsuty. – wypowiedział w końcu – To prawda, że trochę dziwny.

– No właśnie! Zobacz z drugiej strony.

Adam obrócił zegarek cyferblatem do dołu i po krótkiej chwili, wzruszył tylko ramionami. Spodziewałem się innej reakcji.

– Co jest? – krzyknąłem – Nie dziwi cię ten napis?

– Cóż, są różne gusta i guściki.

– Kto normalny – krzyknąłem na niego, bo nie mogłem znieść jego spokoju – daje na odwrocie zegarka napis: „Weźmiesz mnie?”!

**ZADANIE NR 1**

Już widzę Wasze roześmiane buzie, gdy po wakacyjnych przygodach ponownie spotykacie się ze swymi kolegami i koleżankami . Razem z nimi w roku szkolnym chcecie odkrywać nowe tajniki wiedzy. Jezus najlepszy Nauczyciel na ten rok dał wam szczególne swoje dary, o które powinniście się bardzo troszczyć. Co to takiego?

Wykreśl z ramki sylaby zapisane taką samą czcionką. Te sylaby, które zostaną, utworzą hasło.

ROZ	<b>wia</b>	<b>NA</b>	<i>kró</i>	tia	<b>RA</b>	<b>RO</b>
<b>PRZE</b>	<i>wa</i>	<i>NA</i>	<i>kla</i>	<i>WE</i>	<b>MI</b>	<b>RYS</b>
<i>dzie</i>	<i>PO</i>	<b>LES</b>	<i>wiąz</i>	<b>NO</b>	<i>LEJ</i>	cha
<b>CU</b>	<b>CE</b>	<i>oo</i>	<i>ff</i>	<b>FLA</b>	<i>mi</i>	<i>dze</i>
<i>ja</i>	<i>OB</i>	<b>NIE</b>	<i>PA</i>	<i>ŁOŚĆ</i>	<b>SUJ</b>	<i>TIVO</i>

**ZADANIE NR 2**

8 września wspominamy narodzenie Maryi – Matki Bożej. Z podanych niżej odpowiedzi wybierz imiona rodziców Matki Bożej:

Zachariasz i Elżbieta,  
Adam i Ewa,  
Anna i Joachim.

**ZADANIE NR 3**

Jak każdego roku 29 września wspominamy Archaniołów. Jakie imię nosi jeden z nich podpowie Ci zagadka:

„Któż jak Bóg” – jego imię.  
Ten dzielny archanioł  
Do zwycięskiej walki  
Z wielkim Smokiem stanął.  
(Ap 12,7-9)



Imię ..... Nazwisko ..... Klasa..... Nr szkoły .....

Odpowiedź na zadanie 1 .....

Odpowiedź na zadanie 2 .....

Odpowiedź na zadanie 3 .....

Opracowała s. *Alina*

# BIBLIA krok po kroku.

## Księga Sędziów - cz 2

W Jerychu jedni zwyciężają, a inni przegrywają. Chciałbym, abyśmy w tym kolejnym numerze *"Biblia krok po kroku"* przyjrzeni się tekstowi, który znajduje się w 6 rozdziale Księgi Sędziów.

W mieście słynnym ze swoich licznych palm jedni zwyciężają, a inni przegrywają bitwę. Zobaczmy, co doprowadziło zarówno do zwycięstwa Żydów, jak i przegranej mieszkańców Jerycha. (cz. 2)

**1. Trzy postawy, aby przegrać bitwę.** Oto trzy elementy, które doprowadziły mieszkańców Jerycha do całkowitej klęski:

**a) Bardziej ufali murom zewnętrznym niż sobie samym.** Zamiast oprzeć własną obronę na swej chwalebnej przeszłości, uzbrojeniu i sile żołnierzy, oni bazowali tylko na murach z kamieni i potężnych basztach. Wierzyli, że one przetrzymają każdy atak i nie podjęli żadnych środków ostrożności. Pewność i poczucie bezpieczeństwa nie mieszkowało wewnątrz nich, lecz przeciwnie, poza nimi.

**b) Strach.** Paniczny strach ogarnął i okrył ich jak czarny płaszcz, i mieli przeczucie, iż zbliża się nieuchronnie ich klęska. Wojsko Jozuego, które siedem razy okrążyło mury Jerycha, powiększyło jeszcze lęk, który już paraliżował mieszkańców i wzrastał na równi z niepewnością.

**c) Zamykają się.** Alarm pobudził ich do zamknięcia się, ale równocześnie w tym stłoczonym ludzie narastało drżenie. Strach był tak wielki, że zrezygnowali z obrony. Już dawno odrzucili możliwość stawienia czoła atakom. Oto teraz mury, które chroniły ich życie kruszyły się i padały. Tak stali się łatwym łupem dla wynędzniałej grupy słabszych od nich nieprzyjaciół. Ich problemem było to, że nie chcieli się ani bronić, ani też atakować.

Poddali się, zanim doszło jeszcze do bitwy.

Mieszkańcy Jerycha posiadali wszystko, żeby z łatwością pokonać wojsko, za którym ciągnął się jeszcze cień niewoli. Zapewne jednak dotarła do nich wieść o niezwykłych czynach dokonanych przez Izraelitów nad Morzem Czerwonym i to ich sparaliżowało (por. Joz 2, 8-13). Dlatego „*Jerycho było silnie umocnione i zamknięte przed synami Izraela. Nikt nie wychodził ani nie wchodził*” Joz 6,1. Od czasu, gdy dwaj młodzi szpiegowie weszli do Jerycha, domyślano się intencji Izraelitów. Nierządnicą Rahab odkryła to i z tego powodu pomagała im i ochraniała. Ona dzięki wierze poznała,

że ten wędrujący lud zdobędzie miasto. Z tego powodu, w zamian za okazaną pomoc prosiła, aby ona i cała jej rodzina zostały uratowane od śmierci. Tak oto jej dom, dom grzechu, zamienił się w arkę zbawienia.

**2. Wniosek: zwycięstwo i klęska – mieszkają wewnątrz nas.** Izraelici zdobyli Jerycho nie dlatego, że obronne mury cudownie opadły, ale dlatego, że sami jego mieszkańcy nie chcieli walczyć. Nie mając wiary w siebie, uznali się za pokonanych jeszcze przed walką. Doprowadzili się do upadku, tracąc wszelką nadzieję i ufność. Gdy zamykamy się w sobie, w obrębie naszych murów i nie widzimy ani słońca, ani gwiazd, wtedy strach pozostaje wewnątrz nas, fermentując jak ocet, który zapelnia goryczą całe życie. To nie wróg nas zwyciężył: to właśnie my atakujemy samych siebie.

**Pewien naukowiec z Phoenix**, w Arizonie, chciał sprawdzić swoją teorię dotyczącą wpływu umysłu na ciało i potrzebował wolontariusza. Na udział w eksperymencie zgodził się pewien więzień skazany na śmierć na krześle elektrycznym. Eksperyment – jak go opisano skazańcowi – wymagał małego nacięcia na przegubie ręki, aby wypływająca kropla po kropli krew, wywołała zgon. W przypadku mało prawdopodobnym, gdyby jego krew zakrzepła, miał możliwość przeżycia. Skazaniec

zaakceptował warunki, ponieważ chciał uniknąć strasznej śmierci na krześle elektrycznym. Położono go na szpitalnym łóżku i przywiązano, żeby nie mógł się poruszać. Dokonano nacięcia skóry.

Pod łóżkiem postawiono aluminiową miednicę, aby mógł słyszeć, jak upada każda kropla jego krwi. Nacięcie było bardzo płytkie i nie dotknęło żadnej ważnej żyły czy tętnicy. Bez jego wiedzy umieszczono również pod łóżkiem naczynie z surowicą. Nacinając skórę, równocześnie odkręcono zawór tego naczynia, aby skazaniec wierzył, że słyszy spadające krople własnej krwi, podczas gdy w rzeczywistości do aluminiowej miednicy spadały krople surowicy.

Co dziesięć minut naukowiec przykręcał troszkę zawór, zmniejszając częstotliwość spadania kropeł. Tymczasem skazaniec, słysząc coraz rzadziej spadające krople, sądził, że to on się wykrwawia. Z upływem czasu zaczął tracić kolor, stając się coraz bledszy. Gdy naukowiec zamknął całkowicie zawór, skazaniec miał zawał serca i zmarł, nie tracąc swej krwi. Jego umysł kazał mu wierzyć, że stał się martwy, a jego ciało po prostu zareagowało zgodnie z programem umysłu. Mieszkańcy Jerycha czuli się niezdolni do podjęcia walki i uznali się za pokonanych, zanim jeszcze doszło do bitwy.

kl. **Patryk Turek**





## KSIÄDZ ZAWIESZONY

Tematem nr 1 minionych wakacji – jeśli chodzi o tematykę religijnÄ, lub jak to woli, kościelnÄ – w mediach naszego kraju była niewÄtpliwie sprawa ksiÄdza Wojciecha Lemańskiego. Nie uroczystość 15 sierpnia i jej historyczno – religijne aspekty, nie pielgrzymki na Jasną Górę i nawet nie wizyta papieża Franciszka w Korei – tylko skromny podobno ksiÄdz ex–proboszcz z podwarszawskiej Jasionicy.

Powodem wzmożonego zainteresowania mediów osobÄ ksiÄdza była suspense, czyli zawieszenie w czynnościach kapłańskich. Karę tę nałożył nań jego przełożony, arcybiskup Henryk Hoser, ordynariusz diecezji warszawsko – praskiej, do której ksiÄdz Lemański należy. Jej bezpośrednią przyczynÄ była odmowa przyjęcia posługi kapelana w ośrodku dla niepełnosprawnych w Zagórzcu, na co wcześniej, w ramach porozumienia ze swoim ordynariuszem, ksiÄdz wyraził zgodę. W tle oczywiście był szeroko na-

głośniony występ ks. Lemańskiego na tzw. „Przystanku Woodstock”, młodzieżowym ni–to zlocie, ni–festiwalu muzycznym organizowanym każdego lata w Kostrzynie nad OdrÄ przez Jerzego „Jurka” Owsiaka z Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Przy czym nie chodziło o to, że na tę – mówiąc oględnie – dość dziwą imprezę pojechał (w końcu misjonarze jadÄ nawet do ludożerców), tylko o to, co tam publicznie głosił.

Prym w nagłaśnianiu krytykujących nauczanie Kościoła (np. w kwestii metody in vitro) wypowiedzi ksiÄdza Lemańskiego wie dzie „Gazeta Wyborcza”, która nazwała go nawet kiedyś „rycerzem papieża Franciszka”. Podobnie jak przed laty komuniści z PRL, próbuje bowiem przeciwstawić „dobrego, nowoczesnego” papieża „złym i staroświeckim” polskim biskupom. Niestety, papież Franciszek co i rusz sprawia zawód redaktorom z ulicy Czerskiej, bo za każdym razem odwołanie „swojego rycerza” odrzuca i przyznaje rację jego przełożonemu. Trudno się temu dziwić – każdy kapłan przy wyświęceniu ślubuje posłuszeństwo swojemu biskupowi i jego następcom. Oczywiście, Kościół jest wspólnotÄ ludzi wolnych – i nikt tu nikogo na siłę nie trzyma. Każdy może odejść, zerwać złożone ślubowanie. CenÄ za odejście jest jednak konieczność, mówiąc językiem świeckim, poszukania sobie nowej pracy – nie mówiąc o opinii, jakie takie antyświadectwo wystawia temu, kto ślubowanie

zrywa. Świecenia kapłańskie nie są przecież przymusowe i do ostatniej chwili można zrezygnować z ich przyjęcia.

Jednak ksiÄdz Lemański najwyraźniej odchodzić z Kościoła nie chce. Nie był to przecież pierwszy przypadek niesubordynacji ze strony tego 54 – letniego duchownego. Swoisty serial z jego udziałem toczy się od kilku dobrych lat, a każde nieposłuszeństwo ksiÄdza może liczyć na wieki rozgłos. Za każdym razem, mówiąc językiem potocznym, ks. Lemański „jedzie po bandzie”, wypowiada się ostro, a swojego biskupa wręcz obraża – po czym się wycofuje i przeprosza. I odwołuje się do papieża, bo w myśl prawa kościelnego wstrzymuje to wykonanie postanowień zwierzchnika.

Dla swoich mentorów z „Gazety Wyborczej” taki „niepokorny” ksiÄdz jest bowiem cenny wtedy, gdy pozostaje, przynajmniej formalnie, wewnątrz wspólnoty wierzących. Wtedy jego sprzeczne z nauczaniem Kościoła wypowiedzi można przedstawić jako głos przynajmniej części środowiska kapłańskiego. Byłych księży „Wyborcza” ma bowiem bez liku – ich często szokujące i bardzo krytyczne wypowiedzi (psychologowie nazywają to „syndromem byłego ksiÄdza”...) są jednak opiniami ludzi spoza Kościoła. Co innego „głos z wewnątrz”... Wszystko wskazywało, że i tym razem będzie tak, jak wcześniej. Tymczasem miarka się przebrała i ksiÄdz Lemański został zawieszony. „Okrutny gest hierarchy” – brzmiał wielki tytuł na trzeciej (a więc jednej z najbardziej eksponowanych) stronie „Gazety Wyborczej”,



Ślubowanie czci i posłuszeństwa biskupowi i przełożonemu – jako symbol wkłada się ręce w dłonie biskupa.

zupełnie tak, jakby „niepokornego” (jak się go tam przedstawia) kapłana zamierzano spalić na stosie lub przynajmniej połamać kołem.

Ten tak przesadny język „Gazety” wynikać może z tego, że będzie musiała znaleźć mu jakąś pracę. Jednak w przeciwieństwie do poprzednich „kościelnych dysydentów” nie ma on tytułu naukowego i trudno będzie zeń zrobić uniwersyteckiego wykładowcę. Honorarium z wydanej mu przez „Agorę” książki na długo nie wystarczy... Ale kto wie – może np. „Jurek” Owsiak coś odpowiedniego dlań znajdzie?

Zdzisław Kościelak

### Ekspresowe wykonywanie i naprawa protez zębowych

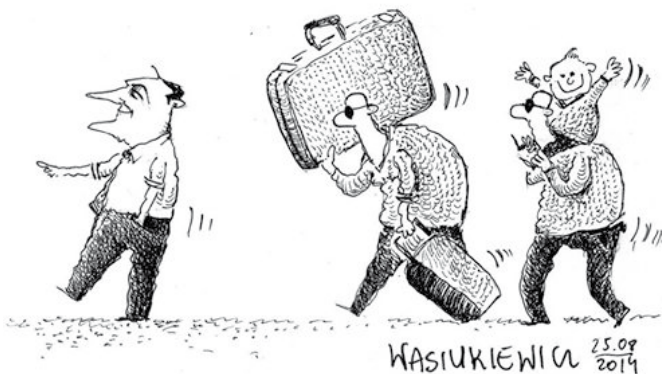
Zapraszamy:  
do pracowni stomatologicznej  
Gdańsk-Zaspa ul. Dygasińskiego 9  
(domki jednorodzinne) tel. 346 92 21





HASUKIEWICZ + JANOWSKI

## BOR, CZYLI BIURO OBSŁUGI RADKA



HASUKIEWICZ 25.09 2014



HASUKIEWICZ 24.09 2014

Daj mi Panie poczucie humoru.  
Daj mi łaskę zrozumienia żartu.  
Abym zaznał w życiu odrobinę szczęścia,  
i nieco z niego udzielił innym

św. Tomasz Morus



## HUMOR

- Słyszałam - mówi sąsiadka - że pani małżonek złamał sobie nogę. Jak to się stało?
- Bardzo głupio. Właśnie robiłam zrazy, więc mój mąż poszedł do piwnicy po ziemniaki. Jak zwykle nie wziął ze sobą latarki, poślizgnął się na schodach i spadł w dół.
- To straszne! I co pani zrobiła w takiej sytuacji?!
- Makaron.

\* \* \* \* \*

Była niezła burza i facetowi zerwało blachę z dachu. Trochę ja pogięło, przy okazji więc zabrał to do mechanika, żeby wyprostował. Po dwóch dniach mechanik dzwoni do niego:

- Panie, nie mam pojęcia co pan z tym samochodem zrobił, ale za tydzień będzie do odebrania...

\* \* \* \* \*

- Kochanie, nie zauważyłeś, że ja lepiej wyglądam?
- Aha...
- „Aha” - że lepiej wyglądam?
- „Aha”, że nie zauważyłem...

\* \* \* \* \*

Po szkoleniu ogólnym egzamin. Grupka milicjantów wysłała najbardziej obrytego. Po chwili wychodzi.

- I co, co?
- Pestka. Jedno pytanie: jaka jest stolica Polski?
- I jaka?
- Warszawa.

Zapisał sobie następny na kartce i wsadził do cholewki. Wchodzi na egzamin.

- Powiedzcie nam, jak się nazywa stolica Polski?
- Ciągnie tę kartkę, ciągnie z cholewki i mówi:
- Chełmek! [fabryka butów]

\* \* \* \* \*

Przychodzi klient do sklepu i mówi:

- Proszę karmę dla psów, kotów, chomików, żółwi, węży, papug, królików...
- Ma pan tyle zwierzątek w domu?
- Mam jedno, ale za nic nie wiem, co to.

\* \* \* \* \*

Na kole ratunkowym płynie po morzu ocalały z katastrofy morskiej Anglik. Dopływa do niego Francuz, ocalały z zatoniętego przed godziną innego statku.

- Długo pan już tak pływa? - pyta Francuz.
- Od miesiąca.
- I jak pan to wytrzymuje?
- Sam się sobie dziwię. Ale szczególnie nudzę się w weekendy.

Opracowała *Wiesława Bębenek*

**FOTOREPORTAŻ** *Sulęcyno - OLIMPIADA*



Zdjęcia *Katarzyna Krefft*



Parafia  
Opatrności  
Bożej

### Rozkład Mszy świętych

Niedziela i święta:

**6.30, 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.00,**  
(górnny kościół) - **19.00** (dolny kościół)  
Dni powszednie: 6.30, 7.30, 18.30

### **Kancelaria czynna:**

wtorek, środa, czwartek 16.00 – 18.00

sobota 10.00 – 11.00

### **Duszpasterstwo dzieci i młodzieży**

#### **Ministranci:**

szkoła podstawowa – sobota 10.30,

gimnazjum – sobota 11.30,

starsi – I piątek miesiąca 19.00,

aspiranci – sobota 9.00

**Rycerstwo Niepokalanej:** sobota 10.00

**Scholka „Boże Nutki”:** – sobota 10.00.

**Zespół „Elohim Band”** – sobota 18.00,

**Hły Wins** sobota 12.00 (w kawiarence)

### Duszpasterstwo dorosłych

#### **Poradnictwo rodzinne:**

(dom parafialny – czytelnia)

– nauczycielka metod naturalnych –

czwartek 18.00

#### **Rycerstwo św. Michała Archanioła**

I środa m-ca 18.30

#### **Wspólnota Wiara i światło**

– III sobota miesiąca 15.00

#### **Semper Fidelis**

– I poniedziałek miesiąca 19.00

#### **Wspólnota Żywego Różańca**

– I wtorek miesiąca 19.00

#### **Chór parafialny**

– środa i piątek 19.00 (kawiarenka)

#### **Wspólnota Marana Tha**

poniedziałek (2 i 4 m-ca) godz. 19.00

#### **Kaplica bł. Jana Pawła II**

- adoracja Najświętszego Sakramentu -  
codziennie 9.00 - 17.00

#### **Grupa Anonimowych Alkoholików**

– niedziela 17.00 (kawiarenka)

#### **Wspólnota Miłosierdzia Bożego**

– czwartek 19.00 (w kościele)

#### **Caritas parafialna:**

– środa 17.00 – 18.30 (barak)

**Akcja Katolicka** – II niedz. mies. 11.30

## Z życia parafii

Wrzesień 2014 r.



U progu nowego roku szkolnego wszystkim nauczycielom oraz pracownikom przedszkoli, znajdujących się na terenie parafii „Opatrności Bożej” na Gdańskiej Zaspie życzę uznania i wdzięczności społecznej.

Wszystkim uczniom życzę, aby nie zabrakło Wam energii i zapału w zdobywaniu wiedzy, rozwijaniu swoich pasji i kształtowaniu własnych charakterów. Bądźcie otwarci na światło Ducha Bożego pamiętając, że to przez Niego wypełniają się nasze prośby i nadzieje.

Wzrost wiary i wrażliwość na prawo Boże nie dokonuje się okazjonalnie, ale przez systematyczne słuchanie i rozważanie słowa Bożego na lekcjach religii i podczas niedzielnej Eucharystii, która stanowi osobiste spotkanie z Panem na Łamaniu Chleba.

Rodzicom życzę roku szkolnego pełnego sukcesów swoich pociech.

Pragnę przypomnieć rodzicom oraz dzieciom i młodzieży, że wraz z rozpoczęciem roku szkolnego rusza nowa edycja **Konkursu Biblijnego** organizowanego przez Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej we współpracy z Pomorskim Kuratorium Oświaty, informację na ten temat uzyskać można u szkolnych katechetów.

Szczyście Boże ks. prałat **Kazimierz Wojciechowski**



„Na Rozstajach” – miesięcznik. Redaguje zespół w składzie: Ryszard Balewski (kierownik redakcji) Wiesława Bębenek, Piotr Dembski (grafika), Witold Forkiewicz, Elżbieta Moksa, Bogusław Olszonowicz, Gertruda Samerek, Mariusz Kowalczyk. Opiekun – ks. proboszcz prałat Kazimierz Wojciechowski.  
**Adres parafii:** Al. Jana Pawła II 48, / 80-457 Gdańsk tel. (58)556-43-71. **Konto budowy kościoła:** 24 1020 1811 0000 0702 0014 8692. **e-mail:** [opatrznosc@diecezja.gda.pl](mailto:opatrznosc@diecezja.gda.pl) <http://www.opatrznosc.gda.pl/>  
*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmian tekstów wynikających z korekty, oraz zmiany tytułów.*